Nr. 182. **We Lwowie Sobota dnia 3. Lipca 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

My a żydzi.

Lwów 2. lipca.

Jeden z najwybitniejszych i najprzenikliwszych ludzi bieżącego stulecia, Rosney, powiada:

„Semita stoi na drugim stopniu w mózgowej hierarchji ludzkości, chociaż wcześniej niż my, osiągnął konglomeraty wysokiej cywilizacji. Ale to w szczególności pokonany i przytem niedostatecznie niższy w porównaniu z zwycięzcą, aby się poddał, i nie dość zbliżony do niego, aby się w nim rozpłynąć — zwycięzony, przepełniony nieugaszoną złością, objaśnianą tak prawami etnicznej konkurencji, jak i goryczą tego poniżenia, które wobec umysłowej przewagi, jak również liczebnego i kolonjalnego rozmnożenia się narodów europejskich — jest nieuleczalnem".

„Obserwatorzy, którzy badają naturę ludzką nie z książek, zdumieni zawsze bywają następującym faktem — powiada Edmund Picard. — Badając prace historyków i psychologów, widzą, że człowiek przedstawia się tutaj jako coś, wszędzie podobne do samego siebie, niezależnie ani od czasu, ani od miejsca urodzenia.

Tak nieodpowiedni pogląd i dotychczas właściwy jest większości historyków, głównie zaś psychologów. Bardzo niewielu z nich pojmuje: po pierwsze, że różne rasy mogą czuć i myśleć zupełnie różnie i nie podlegają wpływowi jednych i tych samych motywów, a z drugiej strony mogą mieć ideały moralności i wierzeń, wprost sprzeczne — i po drugie, że instytucje i zwyczaje narodu, bez względu na to, czy odgrywa on wielką, czy małą rolę na świecie, są rezultatem jego charakteru, tj. tej sumy poglądów, które człowiek, rodząc się, przynosi z sobą na świat — takiej zmieniającej się stosownie do czasu i miejsca całości, jaka jest odmienną w każdej rasie i określa jej tylko właściwy sposób przyjmowania wrażeń i reagowania. *Semici odróżniają się od nas w samej swej substancji*, a ta różnica jest tym gwoździem, który należy wbijać dopóty, dopóki nie wejdzie w świadomość aryjską tak, aby go już nie było można wyrwać".

„Przypuśćmy — powiada marszałek Bugeaud — że włożymy Europejczyka i Araba do jednego i tego samego kotła, i zgotujemy ich razem, to jednak otrzymamy dwa różne buljony".

Arjanizm przedstawia rasę wybraną, nadzwyczajnie bogato uposażoną w te wszystkie siły, które, stosownie do naszych współczesnych pojęć, a może być i do teoretycznie prawdziwego pojęcia o pięknie ducha, czynią człowieka istotą rycerską, z zapalnem sercem, tworem dobrym i łagodnym, dobrym, szczerym i wzniosłym.

Żydowstwo, przeciwnie, to *giełda*. Atakować *haute banque* — giełdę czy żydowstwo — to w gruncie rzeczy jedno i to samo. Zabór produktów spożywczych lub przedmiotów pierwszej potrzeby, oszustwa w wyższym stylu, bankierski piratyzm i finansowe ludożerstwo — oto „idealne" dążenia żydów. Oto dlaczego ma słuszność Drumont, twierdząc, że dopóki ludzie zajmujący się naukami socjalnemi, nie zaczną badać żydowstwa, dopóty nie wysmarzą nic, prócz *kociej polewki*.

Z drugiej strony sądzić o żydowstwie według jego szczególnych przymiotów, lub z punktu widzenia oddzielnych miejscowości, jest tak samo naiwnem, jak opisywać kraj, nie wyglądając z okien wagonu.

Niestety, my w żaden sposób nie chcemy zrozumieć tego, że żyd odznacza się niewolniczą usłużnością tylko dla człowieka, stojącego już nad przepaścią, bliskiego ruiny, i że im więcej jest żydów w jakiejkolwiek bądź sprawie lub miejscowości, tem prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że organizm, na którym rozmnażają się te pasożyty, jest chorym. Doświadczenie wieków wykazuje, że wszystkie państwa, w których parazytyzm żydowski zyskał władzę, zwykle giną w nędzny sposób i w całych potokach krwi,

Co się tyczy oddzielnych gałęzi handlu i przemysłu, to jest bezsprzecznym ten fakt, iż żydzi zdolni są do obniżenia cen tylko drogą fałszowania wytwórczości. Mogą oni czasowo zmniejszyć eksploatację słabych przez silnych, posiadają nawet sekret rozszerzania operacyj i niezrównane poczucie faktorstwa.

Wszystko to jednak nie powinno być dla nas, gojów, przyjętą i powinniśmy mieć ciągle otwarte oczy, aby nie wpaść w żydowską pułapkę, gdyż skoro tylko synom Izraela udało się posiać niesnaski i ażiotaż, natychmiast zaczynają łowić ryby w mętnej wodzie. Momentalnie *wykorzeniając* jednego za drugim innowiercę *konkurenta-tuziemca*, żydzi siadają na ich miejscach — rozumie się, że żyda-eksploatora nikt już nie wysadzi z miejsca i nie zbije z tropu.

Biada tej chrześcjańskiej firmie, do której wszedł żyd w charakterze spólnika! Jak bąk, który się wdarł do ula pszczół, otworzy im wnętrzności i wyssie z nich wszystek miód, a następnie sam zacznie się rządzić w ich napełnionych plastrach.

Biada i temu przedsięwzięciu, gdzie żyd jest znacznym komisjonerem lub poważnym kupcem! Postawiwszy je w „umysłowej" zależności od siebie, ujarzmi je i rozpędzi wszystkich dawnych gospodarzy-chrześcjan na sławę Izraela.

Biada nakoniec wszelkiej pracy chrześcjańskiej, która dopuści żydów na dozorców! Sprzedadzą ją kahałowi!

Pozwolić *jednemu* żydowi otworzyć dom handlowy w jakiemkolwiek miasteczku, to znaczy wpuścić tam *wszystkich* żydów, którzy się tam będą chcieli osiedlić. Wskutek takiego pozwolenia każdemu kupcowi chrześcjańskiemu przeciwstaje siła *wszystkiego żydowstwa*, które też natychmiast zaczyna dusić jednę za drugą miejscowe firmy, dopóki ich nie zniszczy zupełnie i na zawsze. Jak drobne kulki rozlanej rtęci, żydzi biegają, żywo zajęci, lecz przy najmniejszej pochyłości, oni z największą szybkością zlewają się w jedną kulę tego jadowitego metalu.

Towarzystwo Kółek rolniczych.

W dniach 7. i 8. bm. odbędzie się w Nowym Sączu XIII. walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych. Na porządku dziennym umieszczono: sprawdzenie wyboru delegatów; sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa za r. 1896; wybór 2 członków zarządu głównego w miejsce pp. Czarkowskiego-Golejewskiego i dra Bronisława Łozińskiego. Najważniejszą jednak sprawą, z jaką zarząd główny występuje, jest projekt zmiany statutu Towarzystwa.

Projekt zmiany statutu Towarzystwa Kółek rolniczych powstał wskutek uchwały walnego zgromadzenia w Rzeszowie z dnia 2. lipca 1896, którą polecono zarządowi głównemu, aby zajął się corychlej rewizją statutu Towarzystwa Kółek rolniczych i przedłożył na najbliższem walnem zgromadzeniu wnioski, mające na celu szersze i dokładniejsze określenie zadań Towarzystwa, z uwzględnieniem potrzeb czasu i obecnych stosunków, jak niemniej z uwzględnieniem potrzeby wzmocnienia organizacji Towarzystwa.

Również miały wpływ na załatwienie sprawy przekazane wnioski, z żądaniem zmiany różnych postanowień statutowych, co do środków działania, co do funduszów Towarzystwa i co do jego organizacji. Ostatni wniosek, już w tym roku przedłożony, zawiera uzasadnione żądanie, by całe statuty uległy gruntownej rewizji i aby prawne stosunki Kółek rolniczych, które obecnie są bardzo niejasne, zostały dokładnie określone.

Zarząd główny wybrał z grona swego komisję do bliższego rozpatrzenia sprawy i opracowania potrzebnych zmian statutu.

Komisja, w której skład weszli dr. dr. Bronisław Dulęba (referent sprawy), Stanisław Głąbiński, Roman Kulczycki, Bronisław Łoziński, Tadeusz Skałkowski, Jan Steczkowski i Franciszek Stefczyk, wywiązała się z otrzymanego polecenia. Wygotowała projekt zmiany statutu Towarzystwa Kółek rolniczych i w ramach obowiązującego statutu wprowadziła ważne zmiany i ulepszenia, które po 15 latach ze wzrostem instytucji Kółek rolniczych, okazały się nieodzownie potrzebne dla dalszego rozwoju Towarzystwa i należytego spełnienia doniosłych zadań w organizacji Kółek rolniczych.

Między wprowadzonemi zmianami i ulepszeniami najważniejsze są:

Wprowadzenie do zakresu działania Towarzystwa tych zadań, które w rzeczywistości wchodzą w program czynności Kółek rolniczych.

Dotychczas postanawiał statut, iż celem Towarzystwa jest praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu. Obecnie dodano, że dla osiągnienia tego celu, starać się będzie Towarzystwo przez zakładanie w kraju kółek rolniczych:

a) krzewić obywatelską oświatę i chrześcjańską moralność za pomocą czytelń, bibljotek i gospód chrześcjańskich;

b) szerzyć między członkami zawodowe wiadomości we wszystkich działach gospodarstwa wiejskiego przez pisma i wydawnictwa, zebrania i wiece, lustracje, wędrowną naukę, specjalne kursa i wystawy, tudzież za pomocą gospodarstw wzorowych;

c) nakłaniać do lepszego sposobu budowania domów mieszkalnych i budynków gospodarskich;

d) zachęcać członków do robót meljoracyjnych, zapewniających powiększenie dochodów z gospodarstwa i do rozwijania przemysłu rolnego i domowego, nadającego się do miejscowych stosunków;

e) łączyć członków w spółki dla gromadzenia i sprzedaży produktów rolniczych i wyrobów przemysłu rolnego i domowego;

f) ułatwiać członkom nabywanie dobrych nasion, nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych;

g) krzewić handel wiejski przez zakładanie sklepów chrześcjańskich po miasteczkach i wsiach i innych przedsiębiorstw handlowych;

h) dążyć do ulepszenia stosunków i kredytu wiejskiego za pomocą spółkowych kas oszczędności i pożyczek, ułatwiać uzyskanie w zakładach kredytowych pożyczek hipotecznych;

i) pośredniczyć w ubezpieczaniu się na życie, na wypadek choroby, starości, kalectwa i w innych ubezpieczeniach osobistych, w ubezpieczeniu od szkód pożaru, gradobicia i w ubezpieczeniu bydła, zakładać ochotnicze straże pożarne;

k) zapewnić członkom pomoc i opiekę prawną;

l) interesy drobnego rolnictwa, przemysłu i handlu wiejskiego otaczać pieczą wobec władz krajowych i państwowych, tudzież udzielać opinji władzom na ich żądanie;

m) utrzymywać stosunki z towarzystwami rolniczemi i oświaty, tudzież zakładami handlowymi i przemysłowymi, kredytowymi i asekuracyjnymi.

Dalsze zmiany mają na celu:

Zapewnienie wszystkim członkom Kółek rolniczych praw i obowiązków członków zwyczajnych i prawne określenie udziału wszystkich członków w pracy Towarzystwa.

Rozszerzenie zakresu działania członków zwyczajnych przez wprowadzenie do organizacji Kółek rolniczych brakujących dotąd ogólnych zebrań na zasadach i z zakresem w projekcie określonych.

Wzmocnienie organizacji zarządów Kółek rolniczych.

W miejsce dotąd wątłej organizacji powiatowej, wprowadzenie należycie urządzonej organizacji związków okręgowych na jeden powiat polityczny, lub kilka sąsiednich za przyzwoleniem zarządu głównego. Uwzględnienie w tej organizacji zgromadzeń okręgowych i zarządów okręgowych z biurem wykonawczem; zapewnienie odpowiedniego udziału w tej organizacji delegatom Kółek rolniczych i członkom wspierającym w okręgu związku.

Ustanowienie przez zarządy okręgowe mężów zaufania na jedną lub więcej gmin, dla wglądania w czynności i rachunki kółek rolniczych i udzielania zarządom okręgowym swoich spostrzeżeń o stanie kółek rolniczych.

Oddanie naczelnej kontroli zarządowi głównemu przy rozszerzeniu jego kompentencji w tych sprawach, w których utrzymanie jednolitej organizacji towarzystwa jest potrzebne.

Przeobrażenie walnych zgromadzeń, zgodnie z zasadami przyjętymi w pokrewnych towarzystwach rolniczych i zapewnienie czynnego udziału w tych zebranich w pierwszym rzędzie delegatom kółek rolniczych i związków okręgowych itp.

Wprowadzenie wieców z prawem uczestnictwa wszystkich członków towarzystwa, na zasadach w projekcie określonych.

Odpowiedni rozdział funduszów towarzystwa między poszczególne organa towarzystwa w ten sposób, aby umożliwić im należyte spełnianie poruczonych im czynności.

Zapewnienie delegatom władz duchownych, wydziału krajowego, krajowej rady szkolnej, komitetu galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, komitetu towarzystwa rolniczego, towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, tudzież delegatom rad powiatowych, oddziałów towarzystw gospodarskich i towarzystw rolniczych okręgowych, jak dotąd, udziału w zarządzie towarzystwa.

Zarząd główny na plenarnem posiedzeniu dnia 19. czerwca 1896 roku postanowił powyższy projekt zmiany statutu towarzystwa „Kółek rolniczych", przez komisję opracowany a przez wydział wykonawczy i zarząd główny z pewnemi poprawkami przyjęty, przedłożyć do uchwały na walnem zgromadzeniu towarzystwa „Kółek rolniczych" w Nowym Sączu dnia 7. lipca b. r.

Czwarty międzynarodowy kongres prasy w Sztokholmie.

Jak już telegramy nam doniosły w piątek dnia 25. bm. rozpoczęły się w Sztokholmie obrady kongresu międzynarodowego prasy. Udział dziennikarzy w kongresie jest nadzwyczaj liczny, a o przebiegu obrad zamieszczaliśmy obszerne telegramy.

W uzupełnieniu ich dodać musimy, iż w kongresie bierze udział 9 polskich dziennikarzy: ze Lwowa pp. Liberat Zajączkowski, prezes polskiego Tow. dziennikarzy, dr. Edward Lilien Ludwik Masłowski i St. Rossowski, z Wiednia: Ludwik Szczepański i dr. Józef Zipser, Z Warszawy: Święcicki, Gadomski i Lesznowski. Wszyscy Polacy trzymają się razem, na posiedzeniach głosują solidarnie i dlatego, chociaż ich mała liczba, kongres musi się liczyć z ich głosami.

W niedzielę dnia 27. czerwca odbył się bankiet dany przez tow. dziennikarzy szwedzkich. Na bankiecie tym p. Zajączkowski w imieniu dziennikarzy polskich wzniósł toast następujący:

„Jako prezes Tow. dziennikarzy polskich mam zaszczyt i polecenie wyrazić panom dziennikarzom szwedzkim serdeczne słowo podzięki za tyle okazanej nam uprzejmości. My Polacy z radością patrzymy na świetny rozwój Szwecji w każdym kierunku, a ta radość nasza jest tem szczersza, ponieważ Szwecja i Polska były kiedyś sąsiadkami, miały wspólną dynastję i ponieważ my Polacy i Szwedzi w ciężkich poznaliśmy się czasach. Ale i w dniach ostatnich znaleźliśmy w narodzie szwedzkim, a zwłaszcza zaś w prasie szwedzkiej, dobrych przyjaciół. Koryfeusze pisarzy szwedzkich, redaktor August Sohlman i poeta August Blanche wypróbowanymi byli przyjaciółmi Polaków, co w sercu każdego Polaka głęboko jest wyrytem. Z radością widzimy też, jak dzielną jest prasa szwedzka i że jest wyrazem wszystkich tych cnót, któremi odznacza się lud szwedzki. W imieniu więc całego dziennikarstwa polskiego mam zaszczyt, podnosząc ten kielich, wezwać panów do serca płynącego okrzyku: Niech żyje prasa szwedzka! Niech żyje Szwecja i Norwegja!"

Toast ten przyjęto hucznymi oklaskami. Bankiet w letniej rezydencji króla, w Drottingholm, zakończył uroczystości kongresowe a serdeczność panującego jest dowodem, jakiego miru w Szwecji zażywa prasa. Do Drottingholmu udali się uczestnicy kongresu na czterech parowcach, wraz z dziennikarzami pojechało tamże całe ministerstwo, przedstawiciele dyplomacji europejskiej, poseł austrjacki hr. Wodzicki, jeneralny konsul austrjacki Fraenkel itd. Otwarto wszystkie salony recepcyjne zamku królewskiego; u wejścia mistrz ceremonji witał imieniem króla każdego z przybywających. Na schodach ustawili się lajbgwardziści króla w historycznych mundurach dragońskich z czasów Karola XII. z dobytymi pałaszami. W jednej z sal król rozmawiał z przedstawianymi mu uczestnikami kongresu. Cercle trwało przeszło dwie godziny, poczem król udał się w towarzystwie prezydenta kongresu, Wilhelma Singera z Wiednia i wiceprezydenta Juljusza Claretie z Paryża — a za nimi postępowali uczestnicy kongresu — do wielkich sal jadalnych, gdzie suty zastawiono bufet.

(28)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Widząc parę razy Katarzynę, odbywającą konferencje z Ludwikiem wieczorami na podwórzu, uważając nadto, jak była dla młodego ślusarza nadskakującą i uprzejmą wbrew zwyczajowi, podejrzywał żonę o konszachty miłosne z Ludwikiem, ale w głowie mu się nie mieściło, aby to miało jaki związek z Julką. — Po takich wieczornych konferencjach Sitecka nazajutrz, gdy Urszula wyszła na miasto, zamykała się w pokoiku z córką i długo coś rozmawiały. Na namiętne przedstawienia Katarzyny dziewczyna obojętnie odpowiadała. Nie sprzeciwiała się niczemu, nie płakała, zgadzała się na wszystko, o jedno tylko matkę prosiła, mianowicie, ażeby w tej całej sprawie nie potrzebowała się wystawiać na śmiech ludzki.

Tydzień wystarczył, aby rzecz całą przygotować. Katarzynie zależało na tem wiele, aby rzeczy przedwcześnie nie rozgłaszać. Było to o tyle łatwiejsze, że prócz jednej Urszuli nikogo tak dalece to wszystko nie obchodziło. Zygmunt i Blanszetta zajęci byli samymi sobą, Henryk odpalony od Zosi stanowczo, zaledwie się do snu w domu pokazywał: druga zaś córka Siteckich wzięła się z zapałem do nauki. Rano szła z domu do szkoły, potem przerabiała lekcje w domu, a nad wieczorem znowu szła na lekcję, którą sobie wynalazła i rada była, że nie miała czasu patrzeć na to, co się w domu działo.

Julka nie wiedziała jeszcze, kiedy miały nastąpić formalne oświadczyny Ludwika o jej rękę, ale domyślała się tego z przygotowań, jakie matka na następną niedzielę czyniła. Tegoż dnia i młody czeladnik wyglądał jakoś poważniej nastrojony. Wyszorował się na czysto, ogolił i zdawał się, nie wychodząc wcale z domu, czekać niecierpliwie poobiedzia.

Zdziwienie zapanowało wielkie między mieszkańcami izby, gdy po obiedzie, kiedy się Zygmunt z Blanszettą na miasto, zaś pani Urszula do kościoła wybierali, Katarzyna nader uprzejmie zaprosiła ich, ażeby byli łaskawi przyjść wieczorem wcześniej do domu niż zwykle, prosi ich bowiem na kolację.

Lokatorom gęby pomurowało. Zygmuntowi może nie było na rękę takie zaproszenie, bo wolał ze swą nielegalną żoną siedzieć w knajpie i grać z żydkiem w ulubiony swój *abtheilung* o figi lub pomarańcze, ale Blanszetta za nic w świecie nie byłaby odmówiła gospodyni zaszczytu, jaki jej ta wyświadczała, i Zygmunt musiał tym razem zrezygnować ze zwykłej niedzielnej przyjemności. Pani Urszula wymawiała się wprawdzie solennem czterdziestogodzinnem nabożeństwem u OO. Jezuitów, ale skrupuły jej pobożne zachwiały przysmaki, jakie przygotowywała Katarzyna przez cały ranek, a które można było spożyć bezpłatnie. Pokusa była silniejszą niż pobożność starej, ofiarowując więc w duchu parę pacierzy na intencję przebłagania Boga, przyrzekła przyjść wcześnie. Katarzyna była uradowana tą gotowością swych gości.

Gdy się izba opróżniła a zostali tylko swoi, Katarzyna mrugnęła znacząco na Ludwika, a równocześnie wywołała Zosię z pokoju, gdzie była wraz z Julką. Zosia wyszła do matki i obie poszły do kuchni coś przyrządzać. Ludwik zaś podniósłszy się ciężko ze swego kuferka, który mu służył za siedzenie, postąpił parę kroków naprzód i przystanął, jakby się wahał. Robiło mu się tak gorąco, jakby stał przy kuźni wobec rozpalonego do białości żelaza. Aż się spocił cały, mając uczynić krok ważny, stanowiący o jego dalszem życiu. Miał bo się czego namyślać. Julka była wprawdzie ładna i powabna, trzysta guldenów sumka spora, ale... to dziecko! Ba żeby dziecko? — nie było go jeszcze, a przecież wszyscy z towarzyszy, którzy go znali, wiedzieli dobrze, że nie on był, i nie mógł być jego ojcem. Ale pieniądze.., Kto wie, czy mu się w życiu drugi raz coś podobnego nadarzy? Dojadła mu już bieda dość. Jako mierny robotnik nie zagrzewał miejsca w lepszych warstatach, a tak mając pieniądze, będzie mógł na własną rękę pracować, a choćby partaczyć. Że się z niego śmiać będą, no to co? Albo to ludzie i tak nie śmieją się z byle kogo? Zresztą co mu tam!

Jednym gardła zaleje, drugim zagrozi i koniec. Tak bił się z myślami: a w drugim pokoju Julka siedziała drżąc także w niepewności tego, co się stanie, uprzedziła ją bowiem matka, że Ludwik ma się na pewno oświadczyć. Myśl o małżeństwie, choćby z Ludwikiem, wobec rosnącego więcej z dniem każdym znaku błędu młodości, uczepiła się jej mózgu i rada była już raz doczekać się chwili stanowczej, która byłaby jakbądź zmieniła jej położenie. Nie kochała Ludwika, nie mogła powiedzieć tego, aby go przynajmniej lubiła więcej, był jej zupełnie obojętnym; a jednak gdyby oświadczyny jego, przygotowane przez matkę, miały zawieść, czuła to, że byłaby bardziej jeszcze niż dotąd nieszczęśliwą. Gdyby to zawiodło, gdyby się rozniosła między ludzi wieść o tym nieudałym mariażu, dopierożby to spotęgowała się siła ludzkich języków przeciw całej rodzinie Siteckich, a głównie przeciw Julce. Ludwik — czuła to — był dla niej ostatnią deską ratunku, na której miała wypłynąć z tej toni życia. Nie dziwny więc był jej wielki niepokój w tej chwili oczekiwania. Sromem dla niej było jawienie się przed nią Ludwika z propozycją małżeństwa; nie wierzyła w jego uczucia dla siebie i była pewną, że ich dla niej nie miał, tak jak ona dla niego nie miała, ale choć wstyd palił jej lica i krew uderzała do skroni, jednak była zdecydowaną ponieść tę ostatnią ze siebie ofiarę, byle ona była rzeczywiście ostatnią...

Klamka u drzwi poruszyła się raz i drugi; za każdym razem dziewczyna drgnęła całem ciałem i słabo jej się robiło, że o mało nie runęła na podłogę. Ale Ludwik nie wchodził. Julka przecodziła w tych niewielu minutach czekania, wszystkie tortury piekła, a wahanie się to Ludwika, które sercem odczuwała, przygnębiało biedne dziewczę całym swym ciężarem. Czuła to, że ów człowiek prosty, któryby w normalnych warunkach ani był się pokusił o jej rączkę, którego myślą przewodnią w przedsięwzięciu całem była marna suma kilkuset złotych, że ten człowiek wreszcie z góry pewny oczekiwanego przyjęcia, waha się jednak, czy zaryzykować związek z osobą, z kobietą, która owoc występnej miłości z innym w łonie swem nosi. Wahanie to nie uszło uwagi Katarzyny, która mimo pozornego zajęcia w kuchni, co chwila zaglądała przez dziurkę od klucza, czy Ludwik już poszedł do pokoju Julki. Widziała go raz i drugi stojącego przy drzwiach przeciwległych i niemającego odwagi wejść do środka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wielki marszałek dworu hr. Rosen zaprosił, po soupé, uczestników kongresu do największej sali; tutaj król Oskar donośnym głosem wypowiedział mowę, którą wczoraj w streszczeniu przytoczyliśmy.

Przemowę króla, który przy końcu trącił się kieliszkiem z prezydentem kongresu Singerem, przerywano okrzykami: „Niech żyje król!" „Vive la Suede", „Eljen" etc., i rozdano ją następnie w kopji faksimilowej pomiędzy uczestników. Krótko przemówili następnie Singer i Claretie, który wyraził hołd królowi i podnosił jego zasługi literackie.

Po kawie, podanej w ogrodach zamkowych w obecności króla, powrócono o 11. w nocy do Sztokholmu; publiczność witała po drodze uczestników okrzykami i wystrzałami z moździerzów.

Katastrofa pod Kołomyją.

Wiedeń 2. lipca. O katastrofie pod Kołomyją wczorajsza urzędowa *Wiener Abendpost* na podstawie urzędowych relacyj zamieszcza następujący komunikat ministerstwa kolejowego: W nocy z dnia 26. na 27. czerwca rb. między Korszową, Kołomyją, a Czerniowcami szalał ogromny, przez sześć godzin bez przerwy trwający orkan z deszczem, który poczynił olbrzymie szkody. O $2^1/_2$ kilometra od Kołomyi przepływający po pod znajdującym się w nasypie mostem potok Kosaczówka wezbrał wskutek oberwania się chmury i burzy tak silnie, iż między godziną 8 wieczorem a 1 w nocy stan jego wynosił 3·6 metra ponad stan normalny, w każdym razie jednak jeszcze o $^3/_4$ metra przeszło płynął pod podłogą mostu, wcale nie dotykając górnych szczytów filarów, na których się most wspierał.

Wskutek tego służba kolejowa wcale nie przewidywała żadnego niebezpieczeństwa. Następnie po godzinie 1. w nocy przez niespodziewanie w wielkiej ilości wezbraną wodę, potok wzrósł jeszcze wyżej, podmył nasyp i gdy przez most ów przejeżdżał pociąg, most się zawalił i nastąpiła nagle katastrofa, której nikt się nie mógł spodziewać, ani przewidzieć.

Jeszcze o godz. 11. min. 20 przejechał przez ten most zupełnie bez wszelkich przeszkód ogromny pociąg ciężarowy, ciągnięt przez dwie lokomotywy.

Przyczyną katastrofy są więc tylko wyłącznie burza i oberwanie się chmury, które tę klęskę tak samo mogły były sprowadzić i w dzień, nietylko w nocy, tembardziej, że nasyp i przęsła mostu badane na krótki czas przed katastrofą, nie ule.ly były żadnemu zdeformowaniu i znajdowały się w zupełnie dobrym stanie.

Ze szczegółów katastrofy to najpierw podnieść należy, iż widocznem jest, że lokomotywa już była przebiegła przez most i dopiero po za nią się most zawalił, a wpadające w rozwartą czeluść wagony pociągnęły ją za zobą w toń wodną.

W katastrofie zginęło 9 osób (dotychczas wydobyto już 10 zwłok osób, których nazwiska wczoraj wymieniliśmy Przyp. redakcji), a 10 osób jest rannych (i tu komunikat ministerstwa się myli, gdyż 12 osób jest rannych Przyp red)..

Według wszelkiego prawdopodobieńslwa nikt więcej nie poniósł ani smierci, ani żadnego szwanku, gdyż dyrekcja kolejowa nie otrzymała więcej wcale zapytań o osoby, o którychby mniemano. że mogły uledz ni szczęściu podczas tej katastrofy.

W komunikacie tym w końcu ministerstwo kolejowe wspomina, że służba kolejowa uczyniła wszystko co możliwe, aby jaknajprędzej pospieszyć nieszczęśliwym z pomocą. (Korespondenci wszystkich pism uskarżali się natomiast, że akcja ratunkowa była wielce nieudolną. Przyp. redakcji).

* * *

Jeden z korespondentów pism lwowskich był w Kołomyi w szpitalu u p. Gnädingera, który mu opowiedział historję swą o wyrwaniu się z żywego grobu w owej nocy fatalnej:

P. Gnädinger jeździ od r. 1884 ambulansami. Opowiada, że pociąg pędził nadzwyczaj szybko, wbrew twierdzeniu kolejarzy, że jazda była powolna. Uderzenie było krótkie i silne.

Po tym huku, podobnym zupełnie do uderzenia pioruna, znalazłem się — opowiada p. Gnädinger — pod jakiemś rumowiskiem. Zdawało mi się, że stało się nieszczęście, ale że wydarzyło się ono na równej drodze.

Czując na sobie nieznośny jakiś ciężar. usiłowałem go z siebie zrzucić, dźwigając go ręką. Leżałem twarzą ku ziemi.

Naturalnie nic się nie ruszyło. Rozpaczą ogarnięty, ziemię formalnie gryzłem. Ból straszny dokuczał mi w krzyżach. Gorąca para oblewała mi głowę. Widocznie pękł kocioł przy maszynie. Sądziłem, że ostatnia chwila już nadeszła. W tem otrzeźwił mię na chwilę plusk wody, która dochodziła mi do poziomu ust. Rozpacz mię ogarnęła, myślałem bowiem, że woda mię zadusi. Próbowałem się dźwignąć. Namacałem jakąś ścianę, poddającą się pod naciskiem dłoni. Sciana ruszyć się atoli nie dała. Godząc się z losem prosiłem w duchu Boga, ażeby mi spuścił na głowę ciężar jaki, żeby mię zabił i męki moje skrócił. Chwila ta oczekiwania wydała mi się wiekiem.

Dysponowałem się na śmierć i w głos westchnąłem: „Jezus Marja!". Na to usłyszałem głos kolegi, kontrolora Rudnickiego: Jezus Marja! Co się stało! Poczem usłyszawszy głos ten, zawołałem: Ojcze ratujcie mię! Ruszyć się nie mogę! Czułem, bo ciemno było, tak, że nic widzieć nie można było, że zbliżył się do mnie, i jako siłacz, ścianę ową pchnął, czy też w inny jakiś sposób oswobodził mię ze straszliwego uścisku. Jak się to stało, nie wiem, dość, że obaj znaleźliśmy się na wolniejszej przestrzeni. Rudnicki naprzód, ja za nim. Byliśmy uratowani! Będąc pewnym, że Rudnicki uratowany, a straciwszy go potem z oczu, wypoczywałem po chwili na jakiemś bezpiecznem miejscu, zdaje mi się od strony Turki, na szynach, które dojrzałem przy świetle błyskawicy.

Siedząc tak i odpoczywając, spostrzegłem wynurzającą się z wody jakąś postać kobiecą. Czy jej podałem rękę, czy nie, nie wiem, ale to pamiętam, że oboje spadliśmy w wodę. Tyle wiem, że miałem amiar ją ratować. Czy się coś usunęło pod nami, czy woda nas zabrała, nie wiem. Prąd wody mię porwał. Co się z nią stało, nie wiem. Woda, przewracała mię jak piłkę. Jestem dobrym pływakiem. Pomimo to pędowi wody oprzeć się nie mogłem. Dostałem się w mgnieniu oka pod most. W tem oddaleniu, znajdując prąd mniejszy, zacząłem płynąć. Po kilku uderzeniach, zmęczony, próbowałem znaleść grunt pod nogami, ażeby wytchnąć. Prąd rwał mię jednak z siłą taką, że na nogach utrzymać się nie mogłem.

Czując pod nogami zboże, uchwyciłem się ziemi oburącz. Powiodło mi się zrzucić mundur, ugniatający mię, ażeby mieć swobodę ruchów. Porwany wodą, dostałem się na miejsce jakieś, gdzie mi woda sięgała do kolan. Pokaleczony, z nogami zgniecionemi, zdrętwiały, krwią oblany, padając co krok, poślizgując się, dowlokłem się do nasypu w kierunku ku Kołomyji.

Usłyszałem z góry głosy: Maszynista uratowany! Wzięto mnie widocznie za maszynistę, miałem bowiem na sobie niebieską koszulę. Wciągnięto mnie do wozu III. klasy. Jakiś młody żydek przebrał mnie w suchą bieliznę, ofiarowaną przez biednego murarza, Zazulaka Michała z Klekuczki pod Czerniowcami i przyniósł mi od br. Capri'ego koniaku, napoił mnie nim i ocucił, nacierając skronie. Położono mnie na ławce i okryto bundami kolejowemi. Tak się dostałem do Kołomyi.

Co się stało z Właszyńskim (konduktorem) i Djakowem (woźnym), nie wiem, oni obaj bowiem byli w drugim, sąsiednim wozie pocztowym. Biedni!

Nie mogę pojąć, że mam dotychczas zmysły wszystkie. Powinienem był zwarjować.

Żywię żal do kolei, że puszczono pociąg w taką niesłychaną ulewę w drogę. Podczas takiej nawalnicy pociągu się nie puszcza. Pioruny biły co kilka kroków. Burza towarzyszyła nam od samej Bukowiny.

Wyjeżdżając z Ickan, gdzie mamy mieszkanie, jakby głos Boży ostrzegał mnie przed jakiemś niebezpieczeństwem. Oto podczas kolacji, przy której siedzieliśmy w kilku, przybyli bowiem koledzy, z którymi mienialiśmy się w drodze, naraz ni stąd ni zowąd dzwonek elektryczny przy drzwiach zaczął jęczeć. Zrobiło to na nas tak silne wrażenie, że żaden z nas nie mógł znaleść na tyle odwagi, aby pójść sprawę zbadać. Ruszyli się wreszcie, dzwonek ustał. Wstałem i ja, wchodzę do pierwszego pokoju, dzwonek znowu jęczeć zaczyna.

Nie jestem zabobonny, ale przyszło mi wnet na myśl, że musiało się w rodzinie zdarzyć jakieś nieszczęście. Tymczasem było to ostrzeżenie. Podczas jazdy skarżyłem się Rudnickiemu, ze bardzo mi coś ciężko. Ręce mi wciąż omdlewały i bezsilny padałem na krzesło. Przeciwnie Rudnicki, który niemal całe życie przejeździł ambulansami, mówił, że mu się dzisiaj lekko jedzie. Rudnicki zamienił się w służbie z jednym z kolegów, miał bowiem pilną jakąś sprawę do załatwienia w Stanisławowie, chciał być także na imieninach córki we Lwowie. Nie zobaczył już biedaczysko ani Stanisławowa, ani Lwowa.

Opowiadał mi sędzia, który spisywał ze mną protokół, że kobieta, którą chciałem wyratować, żyje, zeznawała bowiem podobnie. (Jest to pani Zeilerowa, żona lekarza pułk., która uratowana raz przez Schwarza z Radowiec, znikła z dachu wozu, napowrót w wodę wpadłszy.)

* * *

Z kobierca ślubnego w grób — oto tytuł — pisze czerniowiecka *Gazeta polska* — jaki możnaby dać nieopisanie-tragicznemu wypadkowi, które towarzyszył katastrofie sobotniej. Góruje on w tej chwili ponad wszystkiemi innemi. W sobotę 26. bm., w południe, w tutejszym rzym.-kat. kościele parafialnym odbył się ślub pary, która młodością, dobrobytem materjalnym i obopólnem szczęściem mogła śmiało wzbudzać zazdrość u wielu. Państwo Józefowie Strzihafka, wysoce poważani w całem mieście, zamożni właściciele handlu bławatnego, wydawali swą córkę jedynaczkę, pannę Józefę, za lekarza pułkowego, dawniej w Czerniowcach, w ostatnim czasie stacjonowanego w Iglawie, dr. Franciszka Zeilera. Dobrana była to para i szczęście smiało się do nich. Panna młoda, 18-letnia, wychowanka Sióstr Sercanek lwowskich, słynie z wdzięku i wykształcenia, dr. Zeiler, 32-letni młodzian, był ulubieńcem kolegów i wzorem szlachetnego, zacnego, wysoce inteligentnego człowieka. Szczery szacunek, jakim cieszy się znana szeroko z dobroczynności i poczciwości rodzina pp. Strzihafków, objawił się dnia tego nadzwyczaj licznym udziałem znajomych i nieznajomych na obrzędzie ślubnym, przy którym zdarzył się epizod o tyle niemiły, iż zapomniano wziąć z sobą pierścionki i ksiądz na razie użył innych, a właściwe obrączki poświęcił dopiero później w domu. Młodą, piękną, promieniejącą szczęściem parę pobłogosławił ks. kanonik Schmid w asystencji czterech kapłanów, poczem rodzice młodej przyjmowali u siebie gości weselnych sutą ucztą. Urlop dr. Zeilera był krótkim, spieszno mu przeto było zabrać ukochaną do domu. Po drodze mieli zabawić w Wiedniu przez dwa dni, oraz odwiedzić matkę dra Zeilera, staruszkę, którą on utrzymywał, a która z powodu słabości na gody przybyć nie mogła. Pierwotnie miano zamiar jechać popołudniowym pociągiem pospiesznym, spóżniono się atoli i odjazd odroczono do wieczora. Serca rodzicielskie — jakby przeczuwały, — oboje bowiem pp. Strzihafkowie odradzali jechać w noc tak burzliwą i nie mogli utulić się w płaczu, odprowadziwszy córkę i zięcia na dworzec kolei.

Dalsze losy opowiada sama pani Józefa tak:

„W wagonie 2. klasy, oprócz mnie i męża, jechała jeszcze wdowa po pułkowniku Odolskim, zdążająca z Czerniowiec do Stanisławowa. Mimo burzy, która huczała dokoła, w coupée było gorąco nie do wytrzymania. Za poradą męża przebrałam się więc w lekki szlafroczek. Nagle, po północy, kiedyśmy toczyli wesołą rozmowę, spostrzegłam. że ściany wagonu uginają się. Zanim zdałam sobie sprawę, zgasło światło i w ciemności poczułam, iż w wagonie jest woda. Mąż ujął mię wpół i rzekłszy: „Nie bój się, Bóg z tobą", popchnął mię przez okno, które, nie wiem, kiedy i kto otworzył. Zauważyłam, iż natychmiast uczynił tak samo z panią Odolską. Więcej już ani jego, ani wagonu nie widziałam. Znalazłam się naraz w otchłani wody i poczęłam się zanurzać, kiedy nagle ktoś chwycił mię za rękę i gwałtownie wyrzucił na jakieś żelaza, czy blachę dachu wagonu. Co to było, nie wiem, bo otaczała mię noc czarna. W tejże jednak sekundzie fala uniosła mię znowu w otchłań. Dokoła słyszałam przerażający łomot. Umiejąc dobrze pływać, wydobyłam się na powierzchnię i unosiłam się na niej, nieustannie potrącana w ciemności przez kawałki żelaza, deski, belki, które mię kaleczyły i rwały mi odzież na strzępy. Chwilami traciłam przytomność, opuszczały mię siły i nurzałam się w głębi brudnej, pełnej mułu, a szalejącej wody. W takiej chwili miałam na myśli jedno: iż mam rodziców i ukochanego męża i znowu rwałam się na powierzchnię. Nogi obcierały się o jakieś trawy, czy zboże, które plątało się i ciągnęło na dno... Jak to długo trwało, nie wiem. Płynąć wreszcie nie mogłam dowolnie, więc obróciłam się na wznak i słabym ruchem rąk wiosłując, unosiłam się na falach. Pioruny padały jeden za drugim, strugi deszczu oblewały mię tak gwałtownie, iż co chwila bałam się, iż mię zaleją. Nagle poczułam pod sobą twardy przedmiot. Była to oderwana deska. Uczepiwszy się jej, płynęłam znowu, aż fala wyrzuciła mię na łąkę, czy też na łan zboża. Usiadłam i przy błysku piorunu, który oświetlił cały widnokrąg, spostrzegłam w oddali chaty wiejskie. Zebrałam resztę sił i biegłam w tym kierunku, potykając się, padając, kalecząc. Na głos mój wyszła z chaty wieśniaczka z mężem. Ci wprowadzili mię do ciepłej izby, odziali w zgrzebną koszulę i płótniankę, napoili ciepłem mlekiem i natychmiast dali znać do dworu księcia Puzyny (w Piadykach), skąd przysłano po mnie kryty powóz. Tak dostałam się do dworu, gdzie otoczono mię opieką rodzicielską, ułożono do łóżka i zawezwano lekarza. Mąż mój umiał również wybornie pływać, więc ufam. iż nas dwie wyrzuciwszy, sam także wyskoczył i ocalał."

Niestety, dzielny młodzian, który ratował przedewszystkiem nietylko żonę, ale i obcą kobietę, a następnie dopiero chciał myśleć o sobie, bohaterski ten człowiek — nie ocalał. W dwanaście godzin po ślubie los oderwał go od ukochanej istoty na wieki! Jedni z ocalonych utrzymują, iż widzieli go na falach płynącego i mieli widzieć, gdy uderzyła go oderwana od wagonów belka, inni mówią, że nie miał już czasu wyskoczyć i poszedł na dno wraz z wagonem; — faktem jest, że wojskową bluzkę nieszczęśliwego, z pugilaresem, zawierającym 25.000 zł., znaleziono następnego dnia w wodzie, jego zaś ciało odszukano dopiero we wtorek. Zwłoki były zmasakrowane straszliwie, zamulone zupełnie pod stertą siana o 1000 mtr. od miejsca katastrofy. Miał na sobie kamizelkę i spodnie.

Wiadomość o tragicznym losie młodej pary wywołała w Czerniowcach niebywałe wrażenie.

O rozpaczy rodziców, którzy jeszcze nie zdołali usunąć stołów godowych, wieńców i bukietów ślubnych, lepiej nie wspominać, bo jest ból tak wielki swoim majestatem, tak nietykalny, że kaleczy go nawet wyraz współczucia. Bóg tu jeden mówi do duszy ludzkiej, a tej mowy nie ująć słowami...

* * *

Oprócz osób wymienionych już dawniej, ocalili się jeszcze bez szwanku, cudownym prawie sposobem, niektórzy pasażerowie. I tak: wyskoczył szczęśliwie oknem profesor Zoppa, z Czerniowiec, który jechał (w klasie drugiej) do Wiednia, aby przywieść syna z Teresianum na wakacje. W ten sam sposób ocalili się z 2. klasy: Jan br. Kapri, akademik Stabiński z Czerniowiec i ajent handlowy Daniel Korkus z Wiednia.

* * *

Prokuratorja skarbu we Lwowie wniosła do sądu imieniem dyrekcji kolejowej prośbę o przeprowadzenie dowodu ku wiecznej pamięci na miejscu katastrofy. Komisja sądowa zjeżdża w tych dniach do Kosaczowa. Jako rzeczoznawcy fungować będą prof. Rychter i jeszcze jeden z profesorów lwowskiej politechniki.

* * *

Pierwszy pogrzeb ofiar katastrofy w Czerniowcach odbył się we wtorek w południe z dworca kolei wprost na cmentarz. Chowano śp. Emilję z Laszyńskich Odolską, wdowę po pułkowniku 20. pp. W środę znowu ze szpitala wojskowego odbył się pogrzeb śp. dr. Franciszka Zeilera. Na żałobny obrzęd zgromadziło się kilka tysięcy ludzi wszystkich stanów, wszystkich zawodów. Korpus oficerski wystąpił *in corpore*, najwyżsi dostojnicy rządowi i autonomiczni, lekarze, literalnie cała inteligencja miasta, kupcy, rękodzielnicy, lud przedmiejski, zalegli ulicę Kuczurmarską i plac Ferdynanda już o godz. 2. popołudniu. Karawan pokryto wieńcami od arc. Piotra Ferdynanda, garnizonu, od oficerów 41. i 81. pp., od przyjaciół i znajomych nieboszczyka i rodziny Strzihafków, a pokryto tak, iż pośród kwiecia trudno było dojrzeć metalową trumnę, w której spoczęły zwłoki bohaterskiego, a tak nieszczęśliwego młodziana. Za karawanem postępował p. Józef Strzihafka z synami, niemy z boleści i słaniający się pod ciężarem niezwykłego smutku. Na tę trumnę, gdy ją lśniącą w blaskach słońca kładziono na mary, na tego nieszczęśliwego rodzica, trudno było patrzeć bez łez w oczach. Toż płakali wszyscy, a wiele pań szlochało głośno. Honory wojskowe czynił oddział piechoty 41. p., w którym nieboszczyk niedawno jeszcze służył. Smutny korowód, prowadzony przez duchowieństwo parafialne i OO. Jezuitów, wszedł do kościoła OO. Jezuitów, skąd po zwykłych modłach i błogosławieństwie, odprowadzono zwłoki na cmentarz. W świeżej, cichej mogile zamknęła się jedna z najokropniejszych tragedyj ludzkiego życia.

* * *

Pani Zeilerowa — jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska* — leży jeszcze chora po przebytej katastrofie. Z obawy przeto o nowe wzruszenie nie powiedziano jej dotychczas o losie męża. Nie wie też o jego pogrzebie. Marzy ona jeszcze o niedalekiem ujrzeniu go, gdyż wierzy, że ocalał i przypuszcza, iż jest potłuczony. Z katastrofy wyszła stosunkowo dość szczęśliwie, dzięki dziwnej przytomności umysłu i umiejętności pływania. Sińce, jakie odniosła z potłuczenia, są małej wagi. Zdrowiu więc jej nie grozi niebezpieczeństwo, ale ze względu na osłabienie i wstrząśnienie moralne lekarze zalecili zupełny spokój, by oszczędzać jej stan nerwowy.

Z prowincji.

Rzeszów 1. lipca. *(Poseł Szajer przed sądem.)* Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem obwodowym rozprawa główna przeciw Tomaszowi Szajerowi, posłowi do rady państwa.

Szajer oskarżony jest o zbrodnię obrazy majestatu i członków domu cesarskiego z 63. i 64. u. k., popełnionej przez to, że dnia 24. lutego 1897 r. na publicznem zgromadzeniu w Słocinie cesarza i wszystkich członków domu cesarskiego przez publiczne i przed więcej ludźmi wypowiedziane zniewagi, obelgi i szyderstwa, we czci naruszył, a nadto oskarżonym jest tenże o przekroczenie z §. 491, 492 i 493 u. k., popełnione przez to, że dnia 21. b. r. w Strzyżowie publicznie sądy austrjackie, a względnie urzędników sądowych, przez twierdzenie, jakoby oni surowsze wymierzali kary za zabicie sarny, niż za zabicie chłopa, o wzgardliwe przymioty obwiniał i na publiczne wystawił urągowisko.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu kraj. Homolacz, jako sędziowie zasiadają: nadradca sądowy Mossor, radca Jezierski i adjunkt sądowy Krzyszkowski. Oskarżenie wnosi prokurator Doliński. Obronę prowadzi dr. Malec. Protokołuje praktykant Baczyński.

Szczegółowego sprawozdania z toku tej rozprawy podać nie możemy, gdyż uchwałą Trybunału ze względu na obyczajność i porządek publiczny jawność została wykluczoną. Wyrok zapadnie jutro.

Oskarżony broni się tem, iż twierdzi, że słów inkryminowanych nie mówił i że świadkowie, organista i dwóch parobków księżych, są jego wrogami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 3. lipca.

W ogrodzie miejskim monstre koncert muzyk wojskowych.

Wiadomości osobiste. Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni, przejechał wczoraj rano pociągiem pospiesznym z Wiednia przez Lwów do Buska, gdzie zabawi do dziś, poczem powróci do Wiednia.

Kalendarz. Środa (3): Heliodora. Wschód słońca o godzinie 4. minut 12, zachód o godzinie 7. minut 56.

Drugi zjazd gr. kat. katechetów odbędzie się we Lwowie w dniach 26., 27. i 28. sierpnia br. we Lwowie.

Ujeżdżalnia „Sokoła". Stolica kraju przez długi czas nie miała ujeżdżalni, a młodzież była pozbawioną możności uczenia się jazdy konnej. Temu odczuwanemu ogólnie brakowi „Sokół" lwowski zaradził przed czterema laty, wprowadził bowiem tę naukę w plan ćwiczeń gimnastycznych. Rada miejska, która wychowanie fizyczne młodzieży zawsze gorliwie w każdym kierunku popierała, pozwoliła „Sokołowi" urządzić ujeżdżalnię na gruncie miejskim obok remizy tramwaju elektrycznego.

Brak funduszów nie pozwolił wówczas na wybudowanie ujeżdżalni krytej, w skutek czego nauka jazdy odbywała się tylko w miesiącach letnich, co niekorzystnie oddziaływało na uczniów, nie mogących korzystać z tej nauki w miesiącach zimowych, a więc w czasie, kiedy ruch na świeżem powietrzu jest utrudniony; oddziaływało to również niekorzystnie na finanse „Sokoła", gdyż konie w zimie nie miały zajęcia. W roku zeszłym „Sokół" postanowił wybudować krytą ujeżdżalnię, w czem znowu przyszła w pomoc „Sokołowi" Rada miejska, dając mu miejsce pod budowę ujeżdżalni i na boisko letnie przy ulicy Pijarów obok parku łyczakowskiego. W połowie czerwca b. r. przystąpił „Sokół" w tem miejscu do budowy ujeżdżalni, konstrukcję żelazną dostarczyła lwowska firma Piotrowicza i Schumana, a budowę prowadzi architekt p. Lewiński.

Fundusze na budowę postanowił „Sokół" zebrać w drodze składek, tudzież w drodze subskrypcji pożyczek imiennych pięcioprocentowych zwrotnych w przeciągu lat 10. Subskrypcja pożyczek 5% dała dotychczas pomyślny wynik, a w szczególności subskrybowali i wpłacili gotówką pp. dr. Antoni Dzięddzielewicz 500 zł., Józef Siemiradzki 1000 zł., dr. Józef Piątkowski 100 zł., Piotr Kasprzycki 100 zł., Bazyli Choynacki 100 zł., Tadeusz Krumpholz 100 zł., dr. Feliks Sielski 100 zł., dr. Edward Stroynowski 100 zł., Stanisław Motylewski 100 zł., Zdzisław Marchwicki 100 zł., Jan Schuman 100 zł., Zygmunt Piotrowski 100 zł., Maurycy Wohlfeld 50 zł., dr. Adolf Lilien 100 zł., Jan Styka 100 zł.. dr. Kazimierz Pawlikowski 100 zł., Franciszek Lederer 50 zł.

Nadto przyrzeczone są dary w materjałach budowlanych; spis osób podamy później. „Sokół" zwraca się z gorącą prośbą do swych członków i do wszystkich, którym fizyczne wychowanie młodzieży na sercu leży, by bądź darami wsparli działalność jego w tym kierunku, bądź też subskrypcją pożyczek i nie wątpi, że prośba ta pomyślny skutek wywrze. Subskrybować pożyczkę lub składać dary można do rąk skarbnika Towarzystwa p. Ferdynanda

---

(10)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Nastąpiła kwestja, jakich użyć perfum? Że fotografja pod tym względem nie mogła jej dać żadnych wyjaśnień, trzeba było tylko ubolewać. Musiała się zadowolić tem, że skropiła się trochę heljotropem. Oddanie się, wierność i skromność, — to oznacza heljotrop w języku kwiatów — a co, jak można było sądzić, wystarczy, aby zmiękczyć serce nawet skamieniałego wdowca.

Na ostatku ubrała się Nina w suknię z jedwabnego muślinu, której staniczek, prawdziwe arcydzieło, miał spełnić zadanie pokonania Paryżanina.

— Oh, moja piękna sukienko! Wszak prawda, pomożesz mi do zwycięstwa? — rzekła cichuteńko, gdy ją narzucała na siebie, a ponieważ służąca odwróciła się właśnie w tej chwili, skorzystała Nina ze sposobności, aby podszewkę skropić trochę święconą wodą.

Tak serdecznie pragnęła, aby jej plan się spełnił! Gdybyż znała sposób przygotowywania napoju miłosnego, o którym tak wiele szeptały między obą starsze dziewczęta w szkole klasztornej! Prawie miała ochotę zatelegrafowania do redakcji *Tygodnika Mód*, aby „hrabina Sylwja", która wiedziała wszystko i zawsze takich dobrych udzielała rad, nauczyła ją natychmiast przygotowania czarodziejskiego napoju; jednakowoż było już trzy kwadranse na dziewiątą.

— Duchu mej matki! — błagała z zamkniętemi oczyma, całując fotografję zawieszoną nad jej łóżkiem — pomóż twemu dziecku!

Włożyła na głowę wielki kapelusz z piórami i zeszła na dół.

Hrabia był już gotów, a stangret siedział na koźle, tak, że natychmiast w ślicznem kwietniowem słońcu, w którem tańczyły chmary komarów, mogli się udać w drogę.

Nina uśmiechała się, a pierś jej była pełna rozkoszy i nadziei.

— No, mój kochany lesie — mówiła do siebie, gdy jechali pod drzewami — przystrój się i ty! Ubierz się w nowe suknie, pokaż wszystkie twoje brylanty. Bądź zalotnym, niepokonanym, mój kochany lesie, a wtedy uda się nam coś wielkiego.

I las zdawał się być posłusznym swej pani. Wystroił się wspaniale, wetknął sobie kwiaty we włosy, tu i tam nałożył na siebie szarfę z zieleni lub ozdobę z mchu, na których motyle miały siadać.

— Znęcimy go w nasze sieci, panno Nino — szumiały stare drzewa, gdy przejeżdżała obok nich młoda dziewczyna.

A niektóre z nich, których pączki zaledwie się rozwinęły, niecierpliwie zaczęły wyczekiwać wiosny, aby tylko jak najprędzej zawitała i obdarzyła je wonią swoją.

Nadzieja Niny rosła z każdą chwilą, a twarz jej promieniała radością, rozjaśniła się i była naprawdę piękną. Im więcej powóz zbliżał się do celu, tem jaśniejszem stawało się światło jej oczu, tem większem odurzenie w jej sercu. Tak, niebo było z nią; ono jej dopomoże do zwycięstwa i zmusi pana de Saverne, aby się starał o jej rękę. Tak z pewnością było postanowione u góry. Aniołowie w niebie usłyszeli widocznie jej modlitwę; przyszli i prowadzili ją niewidzialnemi rękami, tak że wspaniały odblask ich skrzydeł oświetlał czoło Niny. Dzięki im pozostanie w ojczyźnie, dzięki im zawita nareszcie znowu szczęście do starego, smutnego zamku i zamieszka w nim.

— O tak, wszak prawda, mój Boże? — pomyślała Nina składając drżące ręce.

Ojciec pocałował ją. I on zaczynał mieć nadzieję; ufność jest tak zaraźliwą.

— Nino — mówił — nie widziałem cię jeszcze tak piękną! Pan de Saverne jest zgubiony!

Tymczasem powóz wyjechał na szczyt pagórka i zjeżdżał po drugiej stronie, zkąd można było widzieć pierwsze domy z Saint-Amand w dole. Niny serce biło tek silnie, że o mało nie pękło, w uszach jej szumiało, a oczy jej zamgliły się. Mimo tego jednak uśmiechała się ciągle. Anieli nie mogli jej opuścić, o tem wiedziała z całą pewnością.

Nareszcie powóz zatrzymał się, a służący otworzył drzwiczki. Nina zbladła trochę wysiadając i musiała się oprzeć na ramieniu ojca, aby dojść do bramy.

Zdało się jej, że nie czuje ziemi pod nogami, że nie czuje nawet ręki ojca: nie słyszała nic i widziała wszystko jak przez mgłę. Jeszcze nigdy nie była tak zdenerwowaną, tak wzruszoną!

Niejasny szmer wymawianych słów doleciał jej ucha. Co mówiono? Wskazywano przybyłym, że biuro pana dyrektora znajduje się w końcu ogrodu po lewej stronie, a hrabia podziękował za objaśnienie. Tak, to był głos jego ojca, który Nina słyszała, a to był ogród dokoła willi, przez który kroczyła; trzeba było otworzyć te szklane drzwi, jeżeli się chciało widzieć pana de Saverne.

Oczy młodego dziewczęcia rozjaśniły się. Nieświadomie, zwieszona na ramieniu ojca, szła dalej, a przez otwarte usta wychodził oddech urywany, jak u chorego.

Zauważyła, jak woźny w brązowej liberji z złoconymi guzikami odebrał od hrabiego bilet wizytowy i zniknął z nim przez drzwi obite zielonem suknem, które się za nim zamknęły bez szelestu, ale prawie natychmiast otworzyły.

— Państwo będą łaskawi — rzekł woźny.

Te zwykłe słowa, jakiemż echem odbiły się w sercu Niny! Nadeszła teraz ta straszna chwila! Drżąc, szła dalej przy boku ojca z lękiem w duszy, która jeszcze nie wie, czy będzie wtrącona do piekła, czy też przyjęta do raju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gąsiorowskiego lub do rąk jednego z członków wydziału.

Burza, jaka przeszła po nad Lwowem wczoraj po godzinie 10 rano, przysporzyła kolei elektrycznej dużo kłopotu. Każda burza pociąga za sobą na ul. św. Zofji, przerwę w ruchu wozów. Piasek niesiony z góry wodą namula tory i wstrzymuje zawsze komunikacją, którą dobiero silna praca kilku robotników, może przywrócić. I wczoraj nastąpiło to samo, tylko z dalszemi następstwami. Wóz nr. 10 idący z końcowej stacji ku miastu, zapalił się przed domem l. 9 na ul. św. Zofji. Wypadek taki powtarza się tu dość często, snać wskutek przyczyn lokalnych linji. Pospieszył mu z pomocą wóz następny i pchał kalekę ku miastu. Nagle kaleka zamiast iść po szynach, zapchanych piaskiem, rzucił się w bok, obalił lampę auerowską, posunął się po chodniku, druzgocząc jego granitowe obramowanie i zarył się dopiero w ziemię koło sztachetów ogrodu domu l. 10. Gaz z przewróconej lampy począł uchodzić, i rozszedł się po okolicznych mieszkaniach. Jakiś pomysłowy robotnik, szmatą przeszkodził jego dalszemu uchodzeniu Wkrótce zjawili się robotnicy i sprowadzili brykającego kalekę na właściwe tory.

Zjazd koleżeński. Dnia 20. bm. odbędzie się w Wadowicach zjazd kolegów, którzy w roku 1887 w gimnazjum tamtejszem złożyli egzamin dojrzałości. Przypominając kolegom ten pożądany zjazd, prosimy, aby w nim jak najliczniej udział wziąć zechcieli. *Dr. Aleksander Godłowski, ks. Wojciech Parcza.* Zgłoszenia przyjmuje ks. W. Parcza w Zebrzydowicach p. Kalwarja.

Mały złoty medal cesarski otrzymał przy rozdzielaniu nagród w d. 30. z. m. w wiedeńskiej akademji Terezjańskiej wychowanek tego zakładu, uczeń 7 klasy Antoni Malczewski.

Zmiana własności. P. Józef Reiss, dzierżawca dóbr na Ukrainie, pochodzący ze starej lwowskiej rodziny mieszczańskiej, nabył temi dniami od p. Kruszewskiego majątek ziemski Bystrzyca Górna, w Rzeszowskiem.

Kurs socjalny w Krakowie. W dalszym ciągu wykładów pierwszego kursu socjalnego wygłosili odczyty: prof. dr. Głąbiński p. t. „Stanowisko w dziedzinie ekonomicznej" i prof. dr. Czerkawski p. t. „Naczelne zasady organizacji gospodarstwa społecznego." Dyskusji nie było.

Wczoraj przed południem wygłosili odczyty: prof. dr. Leo p. t. „Asocjacja w dziedzinie ekonomicznej", prof. dr. Czerkawski p. t. „Kwestja robotnicza" i ks. prof. dr. Trznadel p. t. „Encyklika *Rerum novarum.*"

W liczbie słuchaczy większość stanowią księża, z których wielu przyjechało umyślnie z prowincji.

Powódź spowodowana oberwaniem chmur, jaka miała miejsce 24. bm., uczyniła w dolinie Czeremoszu, a więc wzdłuż granicy między Bukowiną a Galicją straszne spustoszenia. Góry, lasy, role, jeziora, ludzie i zwierzęta, wszystek ten twór został dotknięty zalewem. Woda podrywała góry, podrywała lasy, zamulała role i ogrody, waliła tamy na jeziorach, topiła ludzi i bydlęta. Na Białym Czeremoszu rozniosła tamę na jeziorze perkałabskiem. Morze to o 2 miljonach kubikach wody, rozszalałe, dzikie, zabierało to, co stało na przeszkodzie. Domy, budynki, stojące nawet na wyżynach, zostały przez zalew, który się walił do wnętrza, zalane i zdemolowane. Na tej stronie począwszy od Jabłonicy i Storońca aż do Waszkowiec, zaś na galicyjskiej od Hryniawy aż po Załucze, był potop istny i dopust Boży! Komunikacja wszelka ustała, bo drogi zniszczone i nie ma ich tam wcale. A jednak, szczególnie na galicyjskiej stronie, rozłażą się żydy po wioskach i grabią na dobitek i to, co jeszcze nie zniszczało.

Wypadek na kolei. Na stacji w Żółkwi wykoleiła się lokomotywa pociągu, idącego z Rawy ruskiej, wskutek czego pociąg ten spóźnił się o dwie godziny. Nikt z ludzi nie poniósł żadnego szwanku.

Z Sambora donoszą nam, iż przedwczoraj spadł w mieście i okolicy wielki grad, który wyrządził ogromne szkody. W Samborze dużo szyb w domach powybijanych.

Burza wielka przeciągnęła w nocy z środy na czwartek nad Krakowem. Pierwsze grzmoty w północno-zachodniej stronie horyzontu dały się słyszeć z pierwszym świtem o godz. 3 nad ranem. Z tej też strony jeszcze wśród zmierzchu nadpłynęła chmura olbrzymia, zupełnie żółta, przerywana bezustannie błyskawicami i piorunami. W chmurze tej bez ustanku wrzało, a głuchy pomruk odzywał się blisko pół godziny. Po kwandransie stanęła nad miastem i wtedy padły jeden po drugim trzy pioruny, potem zaczęła się ulewa i wielki grad. Piorun jeden uderzył na polach prądnickich, dwa inne na plantacjach w drzewa między ul. Wiślną a Wolską, druzgocąc i obłamując gałęzie, które jeszcze około godziny 10 rano leżały tam na ziemi. Niewiadomo, czy od pioruna, czy jako ofiary gradu, padły tu także wróble w pokaźnej liczbie. Grad wielki jak ziarna bobu wybił wiele szyb w mieście. Ulewa była tak silna, że w rynsztokach ulic potworzyły się prawdziwe strumienie, które unosząc rozmaite przedmioty, pozatykały ujścia kanałowe i wskutek tego potworzyły się wielkie na ulicach jeziora. Jedno z największych utworzyło się obok koszar nad Wisłą, tak że jeszcze o godz. 9 rano nie można było tamtędy przejechać, a konie brnęły w wodzie po brzuchy. Burza spowodowała nawet opóźnienia podróżnych, jadących na pociąg, odwożący dziś wiele osób na świeże powietrze. Musiano przekopać kanał do Wisły i nagromadzoną wodę odprowadzono do rzeki. Wczoraj po niezmiernie upalnym i parnym poranku spadł znowu w południe rzęsisty deszcz z grzmotami.

Morderstwo. Po rozprawie, która trwała półtrzecia dnia, po przesłuchaniu całego szeregu świadków, zapadł wczoraj w południe wyrok przeciwko A. Klymowowi *vel* Kłymiukowi, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, dokonaną w nocy 26. stycznia br., na osobie Pawła Kiszaka, w Sielcu. Na postawione im pytanie główne, w kierunku dokonania zbrodni morderstwa, przysięgli odpowiedzieli dwunastoma głosami: nie, — tak samo zaprzeczyli drugiemu pytaniu dodatkowemu 7 głosami, wobec czego trybunał wydal wyrok, uwalniający A. Kłymiuka od oskarżenia.

Koniec rodu. Przed tygodniem umarł w Warszawie Włodzimierz hr. Małachowski syn hr. Henryka. Był to ostatni potomek po mieczu wsławionego w końcu zeszłego wieku rodu, a ponieważ nie zostawił dzieci, brat zaś nieboszczyka Gustaw został Reformatem i w klasztorze krrakowkim przebywa, przeto na śp. Włodzimierzu skończył się jeden ze znakomitszych rodów polskich.

Przysięga żydowska. Na Sycylji istniała swego czasu oryginalna formuła przysięgi dla żydów, świadcząca o tem, jak małą cieszyli się oni wiarą u chrześcjan i w dawniejszych czasach. — Formuła ta brzmi jak następuje: „Przysięgasz na wielkiego Boga Adonai, na wiarę, której się trzymasz i wierzysz, na dziesięć przykazań, które Bóg dał Mojżeszowi na górze Sinai, na pięć ksiąg Mojżesza, na łaskę Arona, którą rozdzielił morze Czerwone, aby dzieci Izraela mogły przez nie przejść, gdy szły do Najświętszego, na palący krzak, który się nie spalił, na trąd Hamana, aby cię ziemia nie pochłonęła jak Atona i Abirona — tak przysięgasz powiedzieć prawdę po mojej myśli, a nie po twojej: *Alla Alia ubeni lugbeni.*"

Te słowa arabskie znaczą: Bóg nasz ojciec i nasza cześć.

Pożar. Wskutek eksplozji terpentyny wybuchł onegdaj pożar przy ul. Śnieżnej. Trzy osoby się poparzyły, z tych jedna bardzo ciężko. Przy gaszeniu ognia dwaj kominiarze i jeden pompier lekko się skaleczyli. Ogień zdołano natychmiast ugasić.

Miłe stosunki. Sprawy budownicze idą czem raz lepiej; skarżono się dawniej, ale dziś skarżą się jeszcze więcej — i słusznie. Dziś, gdy prezydjum ma prace podzielone, wolno wymagać, ażeby nadzór był i lepszy i ściślejszy. Tymczasem nadzieje zawodzą! Prezydent — o ile to leży w jego mocy — robi wszystko, co można, ale pomocnicze czynniki nie okazują wielkiej ochoty do ścisłego spełniania swych obowiązków. Na mieście od kilku dni kurz niebywały, wiatr niesie tumany prochu w oczy i okna kamienic, przechodnie narażeni są na tysiączne nieprzyjemności. Kto jednak specjalnie chce doznać skutków braku wszelkiego gospodarskiego zmysłu na gruncie lwowskim niech się przejdzie około nowobudujących się domów — w śródmieściu! Ot np. niechby ktoś powołany przeszedł się po ulicy Akademickiej, gdzie ku placowi Fredry budują się dwie kamienice i zajrzał na boczną ulicę Koralnicką. Zdumiałby się zapewne, gdyby zobaczył te stosy kurzu i prochu, te belki i kamienie zagradzające przejście. Faktycznie dziwić się należy cierpliwości właścicieli kamienic, że stan ten bez protestu tolerują. Podobny stosunek znajduje się na ulicy Sakramentek, gdzie budowę ma naturalnie p. Gołąb, któremu wolno dać podwórzu wielkość, jaką mu się podoba, to samo dzieje się na ulicy Słowackiego — no i wszędzie indziej, gdzie się domy budują. Tylko tak dalej — a będziemy mieli sporo materjału do wiadomości „Z miasta."

Wesoły „numer". Onegdaj aresztowała policja Jana N., robotnika, zajętego przy budowie kamienicy przy ul. Ruskiej za pobicie zarobnicy Marji Bilik. Sprowadzony na inspekcję oświadczył, iż nie wie, jak się nazywa i pomimo, że ma lat 26, nie stawał do poboru wojskowego.

Naczelnikiem miejskiej izby obrachunkowej został wczoraj zamianowany uchwałą rady miejskiej p. Józef Jaworski, zastępcą zaś jego p. Wiktor Chrzanowski. P. Jaworski był dotąd zastępcą naczelnika, a p. Chrzanowski rewidentem izby.

W Kołomyi, która wskutek ostatniej powodzi ogromne poniosła szkody, zawiązał się komitet ratunkowy w celu niesienia pomocy ubogiej ludności, dotkniętej klęską powodzi. Tysiące jest ludzi w Kołomyi, którym rozszalałe fale wody zabrały ostatnie mienie i pozostawiły ich bez chleba i dachu.

Redakcja nasza chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu składek na rzecz tych nieszczęśliwych ofiar.

Dr. Lueger w Preszburgu. Wódz antisemitów wiedeńskich i burmistrz m. Wiednia zdobył się tymi dniami na istotną odwagę i pojechał na... Węgry. Rzecz prosta, w drodze, w wagonie kolejowym nie spotkał go żaden despekt, za to w Preszburgu, gdzie się zatrzymał i zaczął zwiedzać miasto, przyszło — jak donoszą do pism wiedeńskich — do tego rodzaju nieprzyjaznych dlań demonstracyj i groźnego zbiegowiska na ulicy, — skoro go jeno poznano — że się aż schronić musiał do pierwszej spotkanej, a szczęściem otwartej świątyni. Tymczasem zawiadomiono telefonicznie policję miejską o zbiegowisku przed kościołem i ta wysłała silny oddział straży na to miejsce. Pod jej osłoną wśród ogłuszających okrzyków tłumu „Precz z nim!", wycofał się dr. Lueger bez szwanku do hotelu, ale już fjakrem, nie pieszo i w parę godzin później wyruszył do Hainburga. Przeliczył się widocznie, oczekując jakiego takiego poczucia gościnności ze strony zżydziałego społeczeństwa miejskiego na Węgrzech...

Doskonałą anegdotę o Wilkońskim z manuskryptów ś. p. Kajetana Kraszewskiego zamieszcza ostatni *Przegląd literacki* (krakowski). Było to w dobie zgonu prezydenta Warszawy, Grajbnera. Całe miasto dążyło do Kapucynów, gdzie odprawiano nabożeństwo żałobne. Ścisk był tak wielki, że odźwierny przestał już wpuszczać publiczność do świątyni. Pomiędzy oddalonymi ode drzwi był i K. Kraszewski, który wracał właśnie Senatorską, gdy spotkał się z Wilkońskim. Autor „Ramotek" zaczął żartować z młodzieńca, że nie umiał sobie dać rady, i pociągnął go z sobą z powrotem.

„Pan August wysunął się naprzód i skierował wprost do bocznego wejścia przez korytarze; tu przy drzwiach od zakrystji stał długi szwajcar — i oświadczył że kościół już jest przepełniony i nikogo więcej wpuszczać nie kazano.

Na to Wilkoński, rzuciwszy głową pogardliwie, uśmiechnął się i rzekł głośno, zwracając się do mnie:

— A to ciekawa rzecz, jak oni się obejdą — *bez nas!*

I, niby zabierając się do wyjścia, ozwał się do szwajcara:

— Pamiętaj-że, mój kochany, żebyś się nie wyparł po tem, że nas nie wpuściłeś.

Szwajcar zmieszał się mocno.

— Przepraszam wielmożnych panów — mówił, otwierając drzwi z pośpiechem — nie wiedziałem... taki tłok...

Kościół był istotnie zatłoczony. Au. Wi., torując sobie drogę łokciami, dostał się do samego katafalku, około którego stały fotele, ponsowo obite, dla dostojników. Pan August dostał się na sam rodek, zasłany dywanami.

Tam, wskazując mi jeden z nich i sam wygodnie umieszczając się na drugim, dodaje uprzejmie:

— Proszę cię, siadaj!

Zmieszałem się niezmiernie.

— Ależ, zmiłuj się pan — szepnąłem — stąd nas niechybnie wyrzucą!

— No. no — odparł żywo — bądź spokojny, siadaj!

I rzeczywiście August Wilkoński wraz ze swym towarzyszem przesiedzieli przez cały czas na wygodnych fotelach, nie zaczepiani przez nikogo. Przy wyjściu z kościoła chirurg filozofji wypowiedział jeszcze naukę, że „tak oto i na świecie torować sobie drogę trzeba, bo inaczej w teraźniejszych czasach człowiek do niczego nie dojdzie".

* **Wystawa robót ręcznych i rysunków** otwartą będzie w szkole żeńskiej im. Piramowicza przy ulicy Wałowej l. 4, w niedzielę dnia 4. lipca od godziny 9. do 12, — a w poniedziałek i we wtorek rano od godz. 9. do 12-tej i popołudniu od 4tej do 6-ej.

* **Koncert.** W sobotę dnia 3. lipca br. odbędzie się na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych *Monstre Koncert* tutejszych muzyk wojskowych, a mianowicie 15, 24, i 30 i 80 pp. w Ogrodzie Jezuickim. Wstęp 30 ct. od osoby, bilet familijny na 4 osoby 1 zł.

* **Hotel de Laus** znika nareszcie zpowierzchni Lwowa. Posiadłość tę w najwyższym stopniu zaniedbaną i jak dotychczas urągającą wszelkim wymaganiom sanitarnym, nabył p. Antoni Rudziński, dzierżawca restauracji na głównym dworcu. Obecnie dokonywuje się tam gruntowna przeróbka, która już za dni kilka będzie ukończoną. Lwowu przybędzie nowe miejsce, w którem będzie można przepędzić kilka chwil przyjemnie.

* **„Żydzi w świetle Roentgena."** Cennej tej broszury ukazał się arkusz pierwszy i jest do nabycia po **10** ct.

Drugi arkusz wychodzi w tych dniach.

* **Zebranie** lwowskiego koła Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się d. 5. bm. o godz. 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej.

* **Festyn** Tow. św. Salomei odłożony z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę d. 4. bm. Będzie to już jedno z ostatnich zebrań towarzyskich w tym sezonie; tuszymy zatem, że i punkt zabawy tak ulubiony przez publiczność naszą park i góra powystawowa, a nadewszystko cel humanitarny ściągną tłumy, a zadaniem komitetu będzie, aby uprzyjemnić zabawę. Muzyka pułku 30. przygrywać będzie, a o jedną niespodziankę ciekawą postarał się komitet, która będzie wspomnieniem miłem z wystawy — oto będzie puszczona fontanna świetlna o godz. 8½ wieczorem. Podwieczorek i znane ceny bardzo niskie, przyczynią się niewątpliwie, że wszyscy chętnie pospieszą na górę wystawową.

* **Premjowe strzelanie** p. Zygmunta Pietruskiego odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę d. 4. bm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

„Z inicjatywy p. inżyniera Rogawskiego, przy sposobności wycieczki Towarzystwa politechnicznego ze Schodnicy, złożyli uczestnicy tej wycieczki, na ręce p. prof. Dzieślewskiego 445 zł. 20 ct. przeznaczając tę kwotę na rzecz domu techników. Wydział Tow. bratniej pomocy słuch. politechniki składa niniejszem wszystkim P. T. ofiarodawcom, za tak hojne zasilenie funduszów domu, jak niemniej za życzliwą troskliwość o rozwój tej instytucji, z głębi serca płynące podziękowanie".

Zmarli:

We Lwowie zmarła w 26 roku życia Jadwiga Beckowa, żona dyrektora lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego.

Józef Tomek, pułkownik-audytor, zmarł w Krakowie w 46 r. życia.

Oskar hr. Tyszkiewicz, zmarł w Łobojsku, w gub. mińskiej w 60 r. życia.

W Opece w Kroacji, zmarła hr. Bombelles, której pierwsze małżeństwo z hr. Lanckorońskim unieważnionem zostało w r. 1880.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 2. lipca. Spodziewają się tu, iż najdalej do trzech tygodni zostaną ukończone w Stambule rokowania pokojowe.

Londyn 2. lipca. Do *Standarda* donoszą ze Stambułu, że Edem basza zawiadomił ministra wojny, iż składa naczelne dowództwo, gdyż wobec projektowanych warunków pokojowych nie może ręczyć za utrzymanie karności w wojsku.

Do *Timesa* donoszą, że ukończono już odgraniczenie strefy neutralnej między wojskami greckiemi a tureckiemi.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 2. lipca. Rady gminne w Krems i Gablonz uchwaliły zaprzestać wykonywania agend z poruczonego zakresu działania.

Wiedeń 2. lipca. *Neue fr. Presse* wspominając o notatkach czeskich dzienników, donoszących, iż hr. Badeni ma zamiar zwołać konferencję w sprawie ugody czesko-niemieckiej do Pragi pisze: Rząd z pewnością nie wątpi, iż rozporządzenia językowe nie dadzą się w żaden sposób pogodzić z zamierzonemi rokowaniami ugodowemi.

Jeśli jednak mimo to konferencja ugodowa będzie zwołaną, to ze względu na to zdaje się być niemożliwem, żeby hr. Badeni uważał cofnięcie rozporządzeń za warunek nie wykonalny i nie mogący być nigdy spełnionym. Konferencja ta mogłaby się także zastanowić nad stworzeniem ustaw dla całego państwa w sprawie ochrony narodowych mniejszości, a przedewszystkim rozwiązałaby kwestję szkół mniejszości.

Zwołanie konferencji nie może mieć na celu udzielenia Czechom nowych koncesyj, lecz celem tego kroku musi być zapewne zamiar uspokojenia Niemców w Czechach.

Gdyby rozporządzenia językowe nie mogły uledz żadnej zmianie, zwołanie konferencji ugodowej nie miałoby żadnego sensu. Musi zwyciężyć zapatrywanie, iż jednostronne koncesje, przyznające ulgi jednej narodowości, a zwalające ciężary na drugą, bez porozumienia się wspólnego narodowości, w całej Austrji stały się już niemożliwemi.

Praga 2. lipca. *Narodni Listy* określają warunki, pod jakimi czescy delegaci mogliby brać udział w konferencjach ugodowych w ten sposób: 1) zupełne równouprawnienie Czechów z Niemcami we wszystkich krajach korony św. Wacława; 2) stanowcze zaprotestowanie przeciw każdemu zamiarowi wyeliminowania jakiejkolwiek części którego kraju z tego jednolitego obszaru (krajów korony czeskiej) zupełnego równouprawnienia; 3) jeżeli rozporządzenia językowe zawierają w sobie jakie przepisy uciążliwe zanadto, lub niemożliwe do przeprowadzenia, to przepisy te mogą być złagodzone, ale zasada rozporządzeń nie może być ani zachwianą, ani zmienioną.

Praga 2. lipca. Sąd powiatowy w Sebastiansbergu przesłał do sądu powiatowego w Winohradach pod Pragą w sprawie czeskiej niemiecką rezolucję. Wskutek tego wyższy sąd krajowy w Pradze wezwał wszystkie niemieckie sądy powiatowe, aby w przyszłości przestrzegały przepisów zawartych w rozporządzeniu językowem. Minister sprawiedliwości — jak donoszą *Narodni Listy* — oświadczył, iż przypomnienie tylko jest niewystarczającem, że sądowi powiatowemu w Sebastiansbergu należy udzielić napomnienia i zagrozić mu śledztwem dyscyplinarnem w razie powtórzenia się czegoś podobnego.

Berlin 2. lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza pismo cesarskie, zezwalające na dymisję Boettichera i mianujące: Posadowsky'ego sekretarzem stanu i zastępcą kanclerza rzeszy, Miquela wiceprezydentem ministerstwa stanu, a jenerała Podbielskiego sekretarzem stanu w ministerstwie poczt.

Kalkuta 1. lipca. Z powodu rzekomego znieważnia meczetu, wszczęły się w Chittpur poważne rozruchy. Prawie wszyscy europejscy oficerowie odnieśli rany. Dwaj angielscy inżynierowie są ciężko ranni. Wzburzenie trwa dalej. Wezwano wojsko.

Stambuł 2. lipca. Podczas ratowania załogi z tonącego parowca „Reinbek", łódź austrjacka na krzyk wołającego o pomoc i znajdującego w największem niebezpieczeństwie kapitana statku „Reinbek" zbliżyła się tak blisko do tego statku, iż została przez wir, który on tonąc wywołał, porwaną i przewróconą, a płynący w niej dwaj austrjaccy majtkowie wpadli do morza. Zwłok ich dotychczas nie odnaleziono.

Fridrichsruh 2. lipca. Wielki książę saskowajmarski złożył wczoraj Bismarkowi dłuższą wizytę.

Kalkutta 2. lipca. Zaburzenia w Chatpurze były bardzo groźne. Oprócz silnego oddziału policji wysłano tam także 300 żołnierzy.

Ekscedenci znieważają Europejczyków i ranili mnóstwo osób. Kawalerja przypuściła do nich atak i rozpędziła ich. Ruch ten przeciw Europejczykom rozszerza się, na razie jednak sytuacja dość spokojna.

Kraków 2. lipca. Rozprawę przeciw Tadeuszowi Gadomskiemu, która się miała dziś rozpocząć, odroczono do poniedziałku.

Wiedeń 2. lipca. Z dniem dzisiejszym stracił ważność układ o upaństwowieniu kolei Lwów-Bełzec, albowiem nie nastąpiło — jak w odnośnym kontrakcie postanowiono — zatwierdzenie rady państwa, do dnia 30. czerwca rb.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 2. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·62, Węg. Kredyty 400·50, Anglobanki 158·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 257·50, Unjony 302·—, Laenderbank 241·25, Sztacbany 354·62, Lombardy 86·50, Elbethale 264·—, Kolej północno-zachodnia 274·—, Tytuniowe 116·75, Rima 256·25, Alpiny 112·05, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowe 100·05, Losy tureckie 58·25, Marki niemiecki, 58·70.

Berlin 2. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·— (367·88), Sztacbany 151·40, (355·14), Lombardy 37·30 (87·23), Disconto 204·75. Usposobienie mierne.

Frankfurt 2. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 312·87 (368·12). Sztacbany 301·— (354·39). Lombardy —·—, (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 205·25. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 2. lipca godz. — min. —.

Alpiny	119·60	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	368·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	400·50	Akcje tyton.	162·50
Anglobanki	158·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	301·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	264·—
Nordbany	—·—	Landerbanki	241·50
Lombardy	86·—	Renta złota węg.	122·85
Losy tureckie	58·40	Bankvereiny	257·50
Staatsbany	355·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·50	Ruble	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 288·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 400·— do 410·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195·— do 205·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·50 do 27·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleond'or od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. hr. Olizarowa z Wołynia. T. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. A. Zawadzki z Białobożnicy. J. hr. Walterskirchen ze Stanisławowa J. Löwy z Pragi.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Ks. R. Puzynowa z Narola. E. Iliasiewicz z Sebastopola. K. Taussig z Pragi. Ks. J. Gawiński z Medenicy. B. Kornitzer z Eipel. G. Reiner z Rosenau. J. Błotnicki z Dzikowic. A. Wiesiołowski z Trelipczy. M. D. Teodorowicz ze Stanisławowa. O. hr. Miączyńska z Królestwa Pol. J. ks. Puzyna z Narola. Mac Garvey z Gorlic. S. Unreich z Wiednia. Ks. Barwiński ze Skałatu. A. Fazekas z Baltawar.

HOTEL EUROPEJSKI. T. hr. Stadnicki z Sadowej Wiszni. Br. A. Horoch z Winiczek. A. Kaempfe z Rawy ruskiej. W. Krzycki z Warszawy. A. Apoznański ze Schodnicy. I. Trock z Lincu. A. Lana z Praki. F. Vehsburg z Norymbergji. S. Strzelecki z Żydaczowa. A. Kohlar z Czerniowa. P. Golakowski z Zamościa. D. W. Weygert z Podlisek. J. Skala z Czerniowiec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/6 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/6 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.